z d. 1/8 1896. L. 7585

Numer pojedynczy 4 ct.

Nr. 171. W Krakowie, wtorek, 28 lipca 1896. Rok II.

DZIENNIK KRAKOWSKI

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8-mej rano.

PRZEDPŁATA: w Krakowie rocznie zł. 9. półrocznie złr. 4 ct. 50. kwartalnie złr. 2 ct. 30. miesięcznie ct. 80. tygodniowo ct. 20. Za odnoszenie do domu, miesięcznie ct. 15. Na prowincyi w Austro-Węgrzech: rocznie złr. 11, półrocznie złr. 5 ct. 60, kwartalnie złr. 2 ct. 80 miesięcznie ct. 95. Za granicą: miesięcznie złr. 1 ct. 20. Liczba czeku poczt. austr. 836.539.

OGŁOSZENIA: za wiersz drobnym drukiem lub tegoż miejsce ct. 8: w drobnych ogłoszeniach za wyraz ct. 2: za wiersz w „Nadesłanem“ ct. 20. — Przedpłatę przyjmuje Administracya pisma, oraz wszystkie większe ajencye gazet. Ogłoszenia przyjmują, oprócz Administracyi, wszystkie koncesyonowane biura anonsów. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: w KRAKOWIE, PLAC MARYACKI. L. 8. — Adres na telegramy: DZIENNIK — KRAKOW.

Solidarność Koła polskiego.

Kraków, 27 lipca.

(i). Wobec niezbyt już oddalonego terminu ogólnych wyborów do Rady państwa, toczy się od niejakiego czasu w prasie krajowej dyskusja na temat: czy solidarność Koła ma i nadal pozostać główną osią całej akcyi wyborczej, czy też należy pozostawić nowym posłom wolną w tej mierze decyzyę. Organa konserwatywne, rozumie się, oświadczają się bezwarunkowo za solidarnością, kiedy przeciwnie pisma radykalne w zerwaniu z solidarnością upatrują gwarancyę postępu.

Przypatrzmy się nasamprzód owocom, jakie wydała dotychczasowa solidarność Koła. Hasło solidarności powstało w czasie, kiedy Delegacya polska, jako stronnictwo opozycyjne, walczyć musiała z ciągłemi zakusami centralizmu i germanizacyi, to jest w czasie, kiedy kraj nasz w Radzie państwa stał na gruncie wyłącznie narodowym. Niezłomna solidarność wzmocniła wpływ niezbyt liczebnie silnego Koła i jej tylko mamy do zawdzięczenia, że owe walki o prawa językowe i narodowe naszego kraju, należą już dziś do przeszłości.

W miarę jak walka o prawa narodowe (w ramach monarchii austryackiej) stawała się coraz to bardziej a bardziej bezprzedmiotową, wysnuwać się jęły naprzód postulaty ekonomiczne, których w zaniedbanym i wyzyskanym przez niemiecką administracyę kraju było aż nadto wiele do urzeczywistnienia. Chcąc być sprawiedliwym, przyznać trzeba, że i w tym względzie Koło polskie, dzięki swej solidarności, osięgnęło bardzo wiele; ale — jak to z natury rzeczy wynikło — często gęsto jednostronnie i tylko w interesie klasowym. Jak długo dążenia Koła szły wyłącznie w kierunku idealnym, godził się na nie kraj cały i kraj cały je popierał; skoro jednak na porządek dzienny weszły postulaty ekonomiczne, odrazu też na jaw wyszła sprzeczność interesów pomiędzy szlachecką większością Koła, a rzeczywistą większością ludności. Odtąd też coraz częściej a częściej odzywać się zaczęło hasło: precz z solidarnością, która służy tylko interesom jednej klasy społecznej!

Do tego przybył jeszcze cały szereg wypadków o charakterze politycznym, wypadków, w których Koło polskie wręcz gwałt zadało przekonaniom niektórych członków. Pozwolenie usunięcia się od głosowania nie wystarcza bowiem w wypadkach, gdzie cała istota i całe przekonanie posła rwie się do głosowania w kierunku przeciwnym uchwale Koła.

Mimo to, mimo że znamy całą jednostronność polityki klasowej Koła i mimo, że wiemy jak trudno większość tego Koła nakłonić do częściowej chociaż wyrozumiałości, oświadczamy się w zasadzie za solidarnością Koła, jako za jedyną gwarancyę trwałości wpływu polskiego w Austryi, a tem samem jako jedyną gwarancyę zachowania zdobytych praw narodowych. Widzieliśmy już po secesyi p. Lewakowskiego z jaką lubością Niemcy (a powiedzmy otwarcie i Czesi) przysłuchiwali się w Izbie swarom pomiędzy nim a Kołem polskiem, widzieliśmy z jaką źle, lub wcale nietajoną radością, ich prasa rejestrowała każdą fazę tej walki. Koło polskie rozbite na dwa obozy, sprowadziłoby niechybnie zupełny upadek wpływu polskiego w Austryi i obróciłaby w niwecz nietylko narodowe ale i ekonomiczne zdobycze ostatnich lat dziesiątków.

Jeżeli jednak solidarność Koła ma być utrzymana i jeżeli żąda się od bardziej gorących żywiołów w kraju wyparcia się hasła „precz z solidarnością“, to w pierwszym rzędzie na Kole samem, względnie na jego przewódzcach cięży obowiązek liczenia się z prądami i porzucenia stanowiska, które słabo bronione frazesami lada chwila runąć musi i pogrzebać najżywotniejsze zdobycze ludności polskiej. Innemi słowy: solidarność utrzymać się da nadal tylko w razie, jeżeli Koło polskie wyrzeknie się polityki klasowej, a przedewszystkiem jeżeli przestanie *nadużywać wielkich haseł do małych celów* i jeżeli przestanie zadawać gwałt przekonaniu jednostek tam, gdzie ani interes narodowy wogóla, ani specyalnie interes Galicyi, takiej ofiary nie wymaga.

Reforma statutu Koła jest nieodzownym warunkiem utrzymania jego solidarności. Obiecywać tę reformę podczas wyborów, to stanowczo nie wystarczy; jeżeli wyborcy uwierzyć mają w dobre chęci przewódców Koła, *reforma przeprowadzoną być musi przed wybo-*

Aniołowie z gliny.

(6) POWIEŚĆ

Antoniego Godziemby-Wysockiego.

— To jakże będzie, kiedy wyjdziesz za mąż; przecież po ślubie będziesz musiała mieszkać u niego na wsi.

— Patrzno — zawołała, wpadając w słowa Irze, która chciała coś odpowiedzieć — on idzie tutaj aleją.

Narzeczony Iry, pan Henryk Nielżyński nie szedł, ale stał w środku prowadzącej do altany alei obejmując wzrokiem postacie obu panienek. Narzeczona jego nigdy jeszcze nie wydała mu się tak piękną jak w tej chwili. Wysoka, smukła z swą twarzą Madonny i długiemi, czarnemi, rozpuszczonemi przez wiatr włosami, mając czoło podane naprzód i brwi zmarszczone, wyglądała przy bladej, drobnej, jasnowłosej Jadzi, na które z tych bóstw leśnych, o jakich mówią stare ballady i fantastyczne ludowe opowieści. Z całej jej postaci biła ta potęga szerokiej, namiętnej duszy, nie dającej się krępować wolą drugich i konwencyonalnemi formułkami życia towarzyskiego. I mając ciągle na twarzy ten dziwny wyraz, tak bardzo nie harmonizujący z całą jej postacią i otaczającem ją pięknem, stała w zamyśleniu, jakby rozważając ostatnie słowa Jadzi. A kiedy ta powtórzyła, że narzeczony jej idzie aleą, Ira spojrzała ku stronie z której ten nadchodził i mając już na twarzy uśmiech swobodny, lekki, poczęła zbiegać po schodkach.

— Właśnie mówiłyśmy o tem, gdzie się pan ukrywa, — zawołała wyciągając ku nadchodzącemu rękę.

— Wyjechałem konno na spacer — odrzekł ten miękkim, dźwięcznym głosem. Ulewa złapała mnie w drodze i musiałem schronić się do jakiejś przydrożnej karczmy. Szukałem teraz pań, bo powiedziano mi.....

— Wyszłyśmy przejść się po parku a deszcz przesiedziałyśmy w altanie, — rzekła Ira. Jak też prześlicznie teraz, — dodała rozglądając się wokoło, jaka ta tęcza cudowna....

Jadzia spojrzała na mówiącą rozszerzonemi przez zdziwienie oczyma — przed chwilą słyszała przecież wyraźnie, jak Ira mówiła, że nie zachwyca się wcale pięknością krajobrazu, ale zdziwienie jej nie na tem miało się zatrzymać.

— Jakże ja lubię, jak kocham wieś, — mówiła do narzeczonego piękna panna.

— O jak to dobrze, — odrzekł Nielżyński szeptem, patrząc w nią rozmarzonym wzrokiem, — jacyż my będziemy szczęśliwi. Jakże ja cię kocham za to, że tak lubisz wieś, że odczuwasz ten czar przyrody i całą jej poezyę. Ty może nawet nie wiesz o ile kobieta więcej jest wartą, jeżeli....

— Panie Henryku — zawołała Jadzia, która zatrzymała się nieco tyłu przy klombie róż — czy jest kto z gości.

— Jest pan Grocholski i proboszcz.

— Cóż robią?

— Zapewne — rzekła Ira — grają starym zwyczajem w preferansa.

— Tak. Zaczynali właśnie z ojcem pani nową partę, kiedy wróciłem ze spaceru. Ot — już i oni.

Z miejsca, do którego doszły obie panny i Henryk widać już było ocienioną bluszczem pałacową werandę, na której trzech panów siedziało przy stoliku.

Jeden łysawy, chudy, o twarzy wyblakłej i włosach rozwichrzonych nad uszyma był pan Falkowski, drugi gruby, tłusty, o czerwonej, obrzękłej twarzy pijaka i płaskich siwego koloru oczach łgarza, najbliższy sąsiad Falkowic, pan Grocholski, trzeci ubrany w czarną sutannę siwy, rumiany, okrągłych kształtów staruszek, proboszcz.

rami, a więc jeszcze w jesiennej sesyi Izby.

Co do samej reformy rze z określić się da bardzo krótko i bardzo jasno. Żądamy takiego statutu, który ograniczyłby solidarność Koła przedewszystkiem do spraw ogólnie narodowych, a dalej do spraw, obchodzących zarówno wszystkie warstwy społeczne w Galicyi. Wystarczy przypomnieć sobie powód wykluczenia z Koła dra Lewakowskiego, ażeby zrozumieć, czego Koło polskie w imię solidarności domagać się niema prawa.

Hrabia Wojciech Dzieduszycki, jako prezes komitetu centralnego, zrozumiał sytuacyę, ale nie umie jej zaradzić. Obiecuje w bałamutnych frazesach uwzględnienie mniejszości w chwili, kiedy frazesom naszych konserwatystów nikt już nie wierzy i kiedy jedynie czyn dokonany zażegnać może grożącą burzę. Oby Koło polskie, dopokąd czas, dokonało tego czynu i aby interes ogólny zapanować potrafił nad polityką kastową szlacheckiej braci!*).

Car we Francyi.

(△). „Przyjedzie — nie przyjedzie“ — „przyjedzie — nieprzyjedzie“ i tak dalej mówiła do siebie Francya, niby młoda dziewczyna, oczekująca przybycia swego kochanka i pytająca się losu przez obrywanie pojedynczych listków u kwiatka. „Przyjedzie!“ dał jej los w końcu odpowiedź. Uszczęśliwiona daje o tem znać światu przez *Temps*, swój dziennik półoficyalny: Car Mikołaj II-gi zawita do Francyi w czasie swej poślubnej podróży po Europie.

Jak dotąd, wiadomo tylko tyle napewno, że car nie będzie w Paryżu lecz że jacht jego zawinie do jednego z portów francuskich, najprawdopodobniej do Brestu i że tam odbędą się uroczystości przyjęcia, noszące na sobie przeważnie charakter militarny.

Co za ciekawe widowisko — *qualis mutatio rerum!*

Prawnuk Mikołaja I-go, *caria — rycaria*, jak go teraz nazwała prasa rosyjska, owego „urodzonego“ obrońcy legitymizmu, którego samo słowo „rzeczpospolita“ doprowadzało do furyi, syn Aleksandra III-go wierzącego również, jak jego dziad w boskie pochodzenie swej władzy — jednem słowem samodzierżca Rosyi Mikołaj II-gi w swej własnej uświęconej osobie pomazańca Bożego, stanie na terytoryum rzeczypospolitej, słuchać będzie z odkrytą głową Marsylianki i ściskać dłoń ex-garbarza Faure'a. Nieprawda, że to zabawne?....

Bądźmy jednak bezstronni. Dzisiejsza, trzecia, rzeczpospolita zasłużyła sobie na takie przyjazne traktowanie ze strony cara i Rosyi. Najprzód dała już Francya swej przyjaciółce sześć miliardów franków, w formie pożyczek zagranicznych zaciąganych przez Rosyę, następnie z zaparciem się godnem lepszej sprawy staje u jej boku we wszystkich zawikłaniach i sprawach dyplomatycznych, szczególniej odnośnie do kwestyi wschodniej, następnie ona, która do dziś dnia nosi tytuł „kanoniczki u św. Jana Laterańskiego“ w Rzymie, a była jako „najstarsza córka“ kościoła moralną i faktyczna przewodniczką katolików Wschodu, oddała się w służbę prawosławia, wreszcie — a co najważniejsza — *ad captandam benevolentium* cara z rzeczypospolitej demokratycznej, jaką była w założeniu, zamieniła się w rzeczpospolitą do tego stopnia burżoazyjną i „przyzwoitą“, że możnaby śmiało jej prezydentowi nadać jakiś tytuł monarchiczny, a rzecz sama nie zmieniłaby się zupełnie. Czasy Gambetty i innych dawno we Francyi minęły. Chcąc służyć Rosyi, musiała ona zasadniczo zmienić, jeśli nie swój ustrój organiczny co do formy, to jego treść zasadniczą.

Porywy w duchu postępu, szukanie nowych dróg dla ulepszenia systemu państwowego, walki wewnętrzne podejmowane w imię najnowszych postulatów życia ekonomicznego i duchowego — wszystko to przeszło, nie pozostawiając śladów. Dziś we Francyi panuje równie dobrze moloch militaryzmu jak i gdzieindziej, skostniała biurokracya tam, jak gdzieindziej, jest motorem całego życia państwowego. Nawet socyalistów francuskich nie potrzebuje się car obawiać—zajścia podczas kongresu robotniczego w Lille dowiodły, jaką tolerancyą wobec sprzecznych zapatrywań politycznych odznacza się społeczeństwo francuskie. Może on tedy śmiało postawić nogę na ziemi francuskiej, a „niemilknące hurra! i hymn Boże caria chrani, po trzykroć na ogólne żądanie powtarzany“, że użyjemy urzędowego stylu gazet rosyjskich, przyjmować będą cara Mikołaja na ziemi, która niegdyś była klasyczną ziemią wolności.

Powinszować!

*) Umieszczamy artykuł naszego stałego współpracownika, oddmienny od naszych zapatrywań, zastrzegając sobie głos w tej sprawie w jednym z najbliższych numerów. *Przyp. Red.*

Przed wyborami.

Kiedy po ostatnich wyborach do Sejmu presya ze strony władz doszła do takiego stopnia, że w całym kraju wrzało oburzenie przeciw jawnym pogwałceniom ustaw zasadniczych, kiedy dziesiątki protestów, wniesionych do Sejmu i publikowanych w pismach publicznych, odkrywały ten fakt, że u nas wybory przeprowadza się bagnetami, wówczas pocieszaliśmy się tą przynajmniej nadzieją, że to kończący się „kurs — Badeni“ święci swoje ostatnie tryumfy. Złudzenie trwało tak długo, dopóki nie zbliżyły się czasy nadchodzących wyborów do Parlamentu z kuryi piątej. Jeszcze do tych wyborów dość daleko, a już, jak złowrogie znaki, pojawiają się fakty, które wbrew oświadczeniu ks. namiestnika, że ustaw ściśle przestrzegać będzie — każą nam wnosić z całą pewnością, że Badeni odszedł, ale kurs jego trwa dalej!

Oto fakt: P. Leon Misiołek, zecer, znany przywódca robotniczy, cieszący się zaufaniem kolegów, udał się w niedzielę do Liszek na spacer. Do przyjmującego w karczmie posiłek, zbliżył się wachmistrz żandarmeryi z drugim żandarmem i aresztowali go bez podania powodów. Na zapytania p. Misiołka, odpowiadał wachmistrz: „Ja jestem c. k. żandarm, to wiem, co robię“. Następnie odstawili żandarmi p. Misiołka do St rostwa krakowskiego, gdzie komisarz Dobrowolski oświadczył mu na zapytanie co do powodów aresztowania i odstawienia: „Ostrzegam pana, żebyś się pan nigdy nie pokazywał

GOPLANA.

Opera w 4 aktach Wład. Żeleńskiego.

(Przedstawienie z czwartku d. 23 b. m. w Teatrze miejskim w Krakowie).

Owoc długoletniej pracy tak zasłużonego w dziedzinie sztuki polskiej kompozytora, dojrzał wreszcie; muzyka dramatyczna polska dziś o jedną operę więcej bogatsza się stała i trudno nie nadać chwili obecnej całej pierwszorzędnej wagi, trudno nie radować się tym tak rzadkim objawem działalności twórczej w historyi muzyki naszej, karty swe w tak uciążliwych warunkach wypełniającej. Nawet bez względu na piękności samego dzieła, fakt sam przedstawienia „Goplany“ pozostałby zawsze doniosłym i zawsze najwyższe budziłby zajęcie.

Libretto tej opery, pióra p. Ludomiła Germana, wysnute zostało z tragedyi Jul. Słowackiego „Balladyny“ i w całej swej technice, wymaganej od tego rodzaju utworów, wykazuje ono rękę wprawną, dokładnie znającą kapryśne częstokroć wymogi muzyki wobec tekstu — posiada język czysty i niepowszedni.

Układ jego ogólny, zawiązanie intrygi i tok akcyi, napotykać musiały na wielkie trudności, zważyć bowiem musimy, że fabuła tragedyi Słowackiego nie należy bynajmniej do najprostszych i sama przez się nie jest zbyt przejrzystą i zwięzłą. Rys ten odbił się w librecie niekorzystnie o tyle, że przez odpowiednie skrócenie i opuszczenie niektórych scen, zajęcie w intrydze jest stosunkowo słabe i akcyi brak prawdziwego punktu kulminacyjnego, któryby siłą swoją i jędrnością zadowolnił naprężone oczekiwanie słuchacza i stworzył zarazem tyle potrzebny moment, skupiający w sobie cały efekt tragiczny.

Treść libretta jest następująca:

Bogini jeziora Gopła, przejęta nieszczęśliwą miłością dla Grabca wieśniaka, stara się z pomocą Chochlika, jednego z służących jej dyablików, pozbawić ukochanego rywalki swej „Balladyny“ i sprawia, że możny pan zamku Kirkor zjawia się w chacie ubogiej wdowy, a matki Balladyny i oczarowany wdziękami jej córek (z których druga jest Alina), prosi o rękę jednej z nich. Równy powab Balladyny i Aliny wybór jego czynią nadzwyczaj trudnym a wdowa za podszeptem Chochlika, radzi, aby tej z dziewcząt szczęście to w udziale przypadło, która, wyszedłszy do lasu, pierwej z dzbankiem pełnym uzbieranych malin pod strzechę powróci. Myśl ta podoba się Kirkorowi i wczesnym rankiem obie dziewczyny w las się zapuszczają. Tymczasem Goplana, nie mogąc rozdmuchać ognia miłości w nieczułem sercu Grabca, przemienia go w wierzbę płaczącą i tym sposobem czyni go niemym świadkiem zbrodni, jakiej później Balladyna się dopuszcza. Pod ową wierzbą zabija ona bowiem siostrę swą Alinę, by jej odebrać dzban malin i tak zostać żoną Kirkora.

Krew przelana spada na nią przekleństwem i staje się dla niej źródłem całego szeregu zbrodni.

Jako żona Kirkora wypędza ona od siebie matkę swoją, by nie mieć przed oczyma wiecznego wyrzutu spełnionego morderstwa i czyni powiernikiem swoim i kochankiem Kostryna, rycerza z orszaku Kirkora. W tem zjawia się na zamku Grabiec, z którego Goplana zdjęła uroki. Przy uczcie na jego cześć wydanej, a na której brak tylko Kirkora, Grabiec chce zdradzić tajemnicę Balladyny, pada jednak otruty przez Kostryna w pół niedokończonej pieśni. Przybyły w tej właśnie chwili Kirkor, widząc trupa Grabca, żąda wyjaśnienia od obecnych, Balladyna zaś obawiając się zdrady ze strony Kostryna, na niego winę składa i wywołuje tem wyrok śmierci na wspólnika swej zbrodni.

Natenczas to Kostryn „za swoją mękę i za ofiar tyle“, zdziera z niej wreszcie „tę obłudy maskę“, straszna zbrodnia Balla-

w powiecie krakowskim, w przeciwnym bowiem wypadku, każę pana za każdym razem aresztować i będę pana surowo karał. Masz pan dość pola do działania w Krakowie". Na żądanie p. Misiołka, by mu to orzeczenie wystawiono na piśmie, dał pan komisarz odpowiedź odmowną i powtórzył jeszcze raz swą groźbę.

Wierzyć się nie chce, gdy się słyszy rzeczy podobne, dziejące się w biały dzień w normalnym czasie, w państwie konstytucyjnem. Co zatem warta cała ustawa o ochronie wolności osobistej, mająca za sobą uchwałę obu Izb Rady państwa i podpis cesarza, jeśli taki funkcyonaryusz władz administracyjnych potrafi je gwałcić bezkarnie i obywatelom państwa krępować bez żadnej prawnej przyczyny ich wolność osobistą! Pan Dobrowolski gra tu oczywiście rolę biernego pionka, którym wyższa instrukcya porusza; chyba że jego osobista gorliwość uprzedziła spodziewane instrukcye. W każdym razie jestto emanacya tego ducha, który w życiu powszechnem opiera się nie na poszanowaniu ustaw, nie na szacunku dla obywateli, ale przedewszystkiem na białym terrorze. Niechże jednak tam, gdzie należy, zechcą dobrze wziąć pod uwagę, że dziś już na tę starą metodę zapóźno, że świadomość polityczna wrosła zanadto głęboko w piersi ludu, by ją stamtąd można nawet bagnetami wystraszyć i że bagnetami — jak ktoś powiedział — wszystko można zrobić, tylko nie można na nich usiąść!

Pan Leon Misiołek wnosi z tego powodu zażalenie do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Z WYSTAWY BERLIŃSKIEJ.

VII.

Rozmarzony, senny Wschód przenieść się starano do trzeźwego Berlina. Wąskie uliczki starego Kairu, jego uliczne życie, różnobarwność strojów, narzeczy odżyły przed nami na wystawie stolicy Niemiec, która wprost przeciwnemi odznacza się cechami. A jednak, kto widział wystawy w Paryżu i Chicago, przyznaje, że ten Kair berliński ma wyższość nad dotychczasowemi imitacyami Wschodu. Brakuje mu tylko jednego — świeżości pomysłu. Zastępuje ją przecież znaczny obszar zabudowań (Kair zajmuje 60.000 m. kw.), bardzo gustowne i wierne ich odtworzenie, uwzględnienie wszystkich stron i chwil życia Egipcyan, a nadewszystko owa półtysięczna prawie ludność Arabów, Egipcyan, Murzynów, Turków, zaludniająca go i ożywiająca wesołością, śpiewem, muzyką, targiem na tysiączne wyroby Wschodu rozłożone w letnich bazarach.

Czem jest Kair, tego czytelnikom nie powiem, bo byłaby to fotografia fotografii, bardzo blada wobec intenzywnego egipskiego nieba, a niedokładna nawet wobec wystawy.

A więc raczej kilka momentów:

Windą elektryczną wjeżdżamy na piramidę Cheopsa, przeprawa nie niebezpieczna, choćby dlatego, że piramida ma tylko 35 metrów wysokości. Budowana z drutów żelaznych i desek pomalowanych na szary kamień. Wiezie nas Polak i zapewnia, że na tej windzie niebezpieczeństwa niema. Z góry widok na całą wystawę i na cyrk egipski. Długie karawany mułów i wielbłądów wędrują po piaskach pustyni, to znów Arabowie na dziarskich koniach odstrzeliwają się sobie wzajemnie. Tam po drugiej stronie lasek palmowy. Jakie to ładne, ale jak biedne wobec rozłożystych naszych drzew o konarach potężnych. Ale znów muszę popsuć wam wrażenie czytelnicy. Te palmy zrobione są sztucznie, tak przecież umiejętnie naśladowane, że dotknąć się trzeba liścia lub wyciągnąć z pnia trochę pakuł i gliny, aby uwierzyć, że tak jest w istocie.

Wieczór zapada — schodzić trzeba z piramidy, zwłaszcza, że czas pobytu ściśle odmierzony dla każdej partyi, a i na dole nęci niejedno.

Wnętrze meczetu. Publiczność oddzielona balustradą od modlących się derwiszów. Ci zaś modlą się, wyśpiewując coś bardzo podobnego do naszej litanii, a wreszcie rozgrzani modlitwą, poczynają się kręcić w szalonem tempie świętego tańca. Kaftany zielone, szerokie dolne ubranie w kształcie spódnicy, spiczaste kołpaki na głowie, twarze wygolone, wszystko to czyni z nich jakieś istoty pośrednie, mało przypominające mężczyzn dorosłych.

A teraz zajrzyjmy do haremu. Światło przyćmione, pokój wysłany makatami o jaskrawych barwach, na niskich otomanach przeciągają się leniwie kobiety z lekkiemi zasłonami na twarzy. Całe ich życie bezczynne, przerywane w swej monotonii tylko odwiedzinami męża i pana, oraz przedstawieniem wędrownych muzykantów, czy kramarzy, uchwycone doskonale. Z zewnętrznym światem łączą je niewielkie zakratowane okienka. Takich mieszkań prywatnych w Kairze berlińskim bardzo wiele, a z za kraty błyska niejedno ciekawe oko...

Zabłądziliśmy w ciasnych uliczkach, gdzie skupili się przekupnie ze wschodniemi makatami, obuwiem haftowanem, świecidłami i ozdobami wszelkiego rodzaju. Naturalnie przechodnie są oblegani, aby coś kupili, ale jakże inaczej egipcyanin traktuje interes od europejskiego kupca. Przy pomocy giestów i kilku znanych mu niemieckich lub angielskich wyrazów, stara się zabrać znajomość, a nawet zawrzeć przyjaźń z kupującym. Oto widzę jak ładnej jakiejś panience, która towarzyszy kupującej pani, posyła gorące spojrzenia czarnych oczów, a nawet — pocałunki. Naturalnie cała ta serdeczność wypływa z interesu, ale choć nic nie kupić, a porozmawiać, zainteresować się, to już wystarcza.

Nie brak i teatru w Kairze z bajaderkami i pantominą, a tu znów maleńka orkierstra Rumunów w narodowych wyszywanych bogato strojach. Tam restauracya karska, cała przystrojona tysiącem barwnych chorągiewek. Biedni przychodzą wyciągając rękę po *bakszisz*, kwieciarka Arabka podaje nam pęk żółtych róż. Twarz jej zasłonięta czarnym welonem, ponad którym błyszczy para czarnych jak węgle oczów, welon zaś przymocowany ponad nosem, rodzajem drewnianego grubego kołka, który wygląda niezbyt estetycznie. A oto dzieci kilkoro, dziewczynki, choć małe, noszą już niezbędne piętno, czarną plamę na brodzie i nad górną wargą, nie lękają się bynajmniej obcych ludzi, owszem tulą się i pieścić gotowe.

Dawna świątynia Edfu, poświęcona Horusowi jeszcze przez Kleopatrę, odtworzona w zmniejszonych rozmiarach, objęła murem wystawy. Jest tu salon oryentalny widoków europejskich malarzy, produkty sztuki, stosowanej ze „Szkoły sztuk" w Kairze, wreszcie zbiór broni khedywa, który wysłał go tu i pozostawia pod nieustanną pieczą Araba i Murzyna, stojących na warcie. Najwspanialszym okazem jest miecz Mehmeda Alego wysadzany brylantami. Przed wejściem do świątyni stoi posąg Ramzesa II-go, pięć metrów wysoki.

Kair budowany był przez doskonałego znawcę Egiptu, budowniczego Wohlgemutha. Jemu dziękować trzeba, że jestto jedna z najładniejszych części wystawy. Ale i publiczność sama znacznie się do ożywienia przyczynia. Kontrast Afryki i środkowej Europy wytwarza tyle mimowolnie humorystycznych efektów, że przechadzka opłaci się, zwłaszcza wieczorem przy bardzo ładnem oświetleniu.

S. Z. D.

Korespondencye „Dziennika Krakowskiego".

Zakopane, 24 lipca.

Tyle tu koncertów, zabaw tańcujących, amatorskich przedstawień, reunionów i t. d., że sezon obecny wziąćby można snadnie, za porę karnawałową. Bo też rozbawiliśmy się, a zwłaszcza rozkoncertowali bez miary. W niemałym byłby też kłopocie ten, ktoby pragnął na wszystkich być wieczorach. Po zabawie przeciągającej się do trzeciej rano, czeka go na drugi dzień koncert lub wieczór deklamacyjny, po którym następuje znowu reunion w zakładzie dra Chramca, i tak prawie bez przerwy. Umiarkowany jednak zwolennik „letniego karnawału" znaleźć tu może

---

dyny wychodzi na jaw a niebo zsyła grom i zabija zbrodniarkę.

Do tkaniny tonami przedmiot ten przedstawia tło bardzo barwne i urozmaicone. Kompozytor umiał też wykorzystać je w całej pełni i w partyturze opery jego spotykamy obok ustępów o nastroju powiewnym i mistycznym, jak n. p. początek pierwszego aktu, także miejsca z charakterem silnie bohaterskim i dramatycznym, lub też motywy ludowe, proste a wdzięczne, z których wystarczy wymienić choćby ten śliczny chór swatów z drugiego aktu, albo pełną świeżości piosnkę Chochlika podczas uczty; scena ta jest jedną z najefektowniejszych w całej operze i sprawia wstrząsające wrażenie.

Tym trzem głównym odcieniom odpowiadają trzy postacie: Goplany, Balladyny i Grabca. Z nich najwyrazistszą jest rola Balladyny a muzycznie najbardziej wyposażoną partya Goplany. W pierwszej przejawia się może pewna suchość melodyi — dramatycznej siły niebrak jej natomiast nigdzie, a wyraz jej najwymowniejszy znajdujemy w scenie po zamordowaniu Aliny. U drugiej, jaśnieje przeważnie czynnik melodyjny i wytworna forma aryi.

Pięknie odtworzoną jest postać Grabca z tem zabarwieniem rubaszno-komicznem, a przeprowadzenie jej stanowi może najbardziej jednolitą całość wśród reszty postaci.

Alina i Wdowa posiadają wiele poezyi i wdzięku; Kirkor jest może nieco za dwoisty w swym charakterze i jak na rycerza zanadto rozmarzony, a jego główna arya z aktu pierwszego zyskałaby niepomiernie na skróceniu; partya jego jednak zarówno jak i Kostryna są pod względem muzycznym bardzo oryginalne i wielkie budzą zajęcie.

W ogólnym zarysie kompozycyi zauważyć można przedewszystkiem świetnie opracowaną partyturą orkiestry.

Wprawdzie w połączeniu z arya wysuwa się ona zbytnio na pierwszy plan i snuje za często imitacye fraz śpiewanych, wszędzie jednak błyszczy barwna instrumentacyą i w ustępie samoistnym, jak „intermezzo", jest wiele piękna prawdziwego, prostoty i oryginalności w pojęciu.

Nie wchodząc w bardziej szczegółowy rozbiór dzieła p. Żeleńskiego, jeszcze raz podnosimy całe jego doniosłe znaczenie dla sztuki polskiej i nie wątpimy, że powodzenie, jakiego doznało przy swem pierwszem ukazaniu się na scenie, wzmoże się z czasem nierównie więcej i przy subtelniejszem przykrojeniu do ram scenicznych zapewni mu stale pierwszorzędne miejsce wśród oper naszych. *Tadeusz Rząca.*

w czasie wolnym od wycieczek, lub spacerów, wiele przyjemnych rozrywek.

Ruch wycieczkowy słabo jeszcze w tym roku rozwinięty, a to wskutek niestałej pogody. Dni piękne policzyćby można na palcach, deszcz kropi prawie dzień w dzień, dziś spadł tu nawet grad, wielkości orzecha laskowego, a po nim szalała burza, jakiej dawno nie pamiętają ludzie. Temperatura mimo to się nie obniżyła, możemy zatem dalszych spodziewać się deszczów. Wobec tego trudno myśleć o wycieczkach w góry, gdzie leży śnieg w znacznej jeszcze ilości. Cierpią na tem najwięcej przewodnicy. Nadejdzie jednak sierpień, pora najwięcej ożywionych wycieczek i zapełnią się góry echem głosów wesołych.

Tymczasem zaś dajmy wejście wielce rozwiniętym u nas uczuciom filantropijnym: tańczmy dla biednych uczniów szkoły rzeźbiarskiej, słuchajmy muzyki i deklamacyi dla domu akademickiego i Cieszyńskiego gimnazyum, bawmy się, bawmy ciągle, z myślą, że ktoś, lub coś z tego korzysta. W zeszłym liście wspomniałem już o wieczorze z dnia 17 b. m. urządzonym staraniem stowarzyszenia „Zjednoczenie“. Dziś wypada mi nadmienić o jego uczestnikach. W zagajeniu mówił p. Konczyński o celach i zadaniach stowarzyszenia, nastąpiła potem deklamacya p. Korzenieckiego, śpiew solowy p. Kirkora, gra fortepianowa p. Szenka, a w końcu chór, starannie z członków stowarzyszenia dobrany. Na drugi dzień, t. j. dnia 18 b. m. odbył się koncert chóru akademickiego, o którym już w piśmie Waszem była wzmianka.

Zwolennikiem deklamacyi dostarczył wieczór recytatorski p. Konopki we wtorek d. 21 b. m. wiele wrażeń przyjemnych.

Na budowę kościoła, a raczej na jej wykończenie, urządzono we środę dnia 22 b. m. w zakładzie dra Chramca wieczór z przedstawieniem amatorskiem i tańcami. Tego samego dnia zapowiedzianym był także wieczór na powiększenie funduszu uczniów tutejszej szkoły rzeźbiarskiej, lecz odłożonym został na później. Dziś odbyć się ma przedstawienie dramatyczne na rzecz gimnazyum Cieszyńskiego — jutro zaś występ siostr Sułczewskich. O zapowiedziach dalszych koncertów i zabaw na dziś nie wspominam, zostawiając sobie omówienie ich, o ile się sprawdzą, do listu następnego.

Tater[illegible]

Ryszard Henryk Savage.

Przygoda petersburska.

(Ciąg dalszy).

Z tego też powodu wynajęłam sobie mieszkanie w Grand Hôtel de l'Europe na Newskim Prospekcie.

Zarząd hotelu tego nie pozostawiał nic do życzenia; wszyscy mówią tam doskonale po francusku, miałam też wszelkie wygody i byłam panią swego czasu. Adwokat mój, mógł z najzupełniejszą pewnością, bez narażenia się na podsłuchiwanie, omawiać moje sprawy, a powóz przyjaciół odwoził mnie codziennie na obiad do ich domu. W Rosyi panuje niewygodny zwyczaj, że nauczyciele domowi i guwernantki razem z wszystkimi przy stole jadają, nie mogliśmy przeto mówić podczas obiadu o sprawach, które nas interesowały. Zwyczaj ten ma swoją racyę, w wychowaniu dzieci, które przez to nabierają większego szacunku dla nauczycieli, w ogóle dla osób starszych, o czem nie miałyby może pojęcia wobec tych „duchowych pomocników“, że się tak wyrażę, z wyszukaną grzecznością i szacunkiem, jeśli rezultaty wychowania nie są im obojętne.

Do wizyt i odwiedzania sklepów, gdyż i w państwie cara należy chodzenie po sklepach do ulubionych zajęć kobiety, miałam do rozporządzenia powóz hotelowy; po pewnym jednak czasie wynajęłam sobie powóz własny i przyjęłam woźnicę mówiącego po niemiecku i francusku.

Bezpośrednim powodem tego postanowienia było szczególne zdarzenie, które przytrafiło mi się z okazyi balu, urządzonego przez królowę moskiewskich „czterystu“. Czułam się teraz zupełnie jak u siebie w domu, a dzięki prawdziwie rycerskiej grzeczności rosyjskich panów, nie odczuwałam bynajmniej męskiej opieki, na licznych, codziennych prawie zabawach i przyjęciach wytwornego towarzystwa stolicy.

Umówionem było, że przyjaciółka moja z mężem mieli oczekiwać mnie u wejścia, o oznaczonej godzinie. Byli nawet tak dalece uprzejmi, że wraz z zaproszeniem, które na ich przyszło ręce, przesłali także na karteczce wskazówki dla woźnicy. Po ukończeniu toalety wsiadłam do powozu hotelowego, zaopatrzonego w podwójne szyby, otulona w płaszcz i futro wygodnie oparłam się o miękie poduszki. Szybkim biegiem popędziły konie, zniecierpliwione nieco długiem czekaniem. Wiatr zimny północny dął nielitościwie, wciskając się wszystkiemi szczelinami do wnętrza karety, jakgdyby jej ściany z papieru sporządzone były. Ogarnęła mię senność, której oprzećbym się nie mógł , gdyby nie to, że byliśmy już na miejscu. W przedpokoju zdjęto ze mnie futro i ciężki płaszcz, jakim byłam otuloną, poczem weszłam do pokoju, gdzie znowu lżejsze chustki i szale zostawiłam; stąd prowadził mnie wygalonowany „szwajcar“ do garderoby damskiej, a tu zręczne ręce garderobianej ostatnie ślady jazdy z mej toalety usunęły. Potem czekałam na zjawienie się moich „aniołów opiekuńczych“. Długie oczekiwanie zmęczyło mnie i w zły humor wprawiło, byłam przeto bardzo zadowolona, gdy, doszedłszy do drzwi, dostrzegłam kilku panów, których już poprzednio w domu moich przyjaciół poznałam. Kilka słów objaśniło im moje zakłopotanie, w końcu doszedł do mnie pewien uprzejmy porucznik z preobrażeńskiego pułku granadyerów, ofiarował swe ramię z zamiarem wprowadzenia mnie d[illegible] sali balowej. Utrzymywał, że jest [illegible]kiem mojej przyjaciółki, a ci k[illegible] są tam zarówno tak liczni, jak „ku[illegible]owie z Kentucky“ w naszej kochanej ojczyznie i równie dla dam rycerscy.

Prowadził mię więc przez salon wśród mnóstwa olśniewających piękności i wspaniałych postaci męskich w bogatych mundurach, ozdobionych gwiazdami, orderami, medalami w niezliczonej ilości na piersiach porozwieszanemi.

Na widok tego, iście królewskiego przepychu i bogactwa, zdawało mi się, że śnię cudownie.

— Pozwoli pani, że ją przedstawię — rzekł mój duch opiekuńczy z uśmiechem. — Alia spóźnia się zawsze, ale niedługo zapewnie wraz z Borysem przybędzie. Tymczasem zaś możemy tańczyć.

To powiedziawszy, jął torować mi z trudnością drogę do pana i pani domu, siedzących po drugiej stronie salonu.

(C. d. n.).

KRONIKA.

Dziś:

— wtorek, 28 lipca. Innocentego i Wiktora. — Wschód słońca o godz. 4·7, zachód o godz. 7·26, długość dnia 15·19. — Od godz. 10—6 otwarte Muzeum techn.-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim. — Od godz. 11—3 otwarte Muzeum ks. Czartoryskich. — Od 11—3 otwarta nieustająca Wystawa sztuk pięknych i Muzeum Narodowe w Sukiennicach. — O godz. 11 zwiedzić można groby królewskie i grób Mickiewicza, grób Skargi w kościele św. Piotra i groby zasłużonych w krypcie kościoła OO. Paulinów na Skałce. — Od godz. $7^1/_2$ wieczorem w teatrze miejskim: „Nietoperz“ operetka Jana Straussa.

Na budowę szkoły polskiej w Biały odbył się w dniu 19 b. m. festyn z zabawą dziecięcą i świetnie się powiódł, dzięki staraniom komitetu, *ad hoc* utworzonemu, oraz gorliwości i umiejętności pań i panów kierujących zabawami. Dochód brutto wynosił 166 złr. 74 ct., rozchód 44 złr. 36 ct., netto dochód 120 złr. 30 ct., co w porównaniu z innemi festynami tego rodzaju, stanowi wcale pokaźną sumę.

Dzieci bawiły się wybornie, a rodzice, przypatrując się barwnemu widokowi, jakie przedstawiały ich pociechy w urozmaiconych pochodach, dających dowody chyżości i zręczności w biegach, ćwiczeniach gimnastycznych, rzucaniu dyskiem i oszczepami zastosowanemi do sił i wieku, nie mniej zadowoleni byli. W ogóle zabawa zostawiła jak najlepsze wspomnienie wszystkim biorącym w niej udział.

Zarząd krakowskiego Koła pań Towarzystwa Szkoły ludowej poczuwa się do miłego obowiązku złożenia Szanownemu Komitetowi serdecznego podziękowania za przesłanie 120 złr. 30 ct., jako czystego dochodu z festynu na powiększenie rozpocząć się mającej wkrótce budowy szkoły polskiej w Biały.

Za Zarząd:

Mary Siedlecka przewodnicząca. *Zofia Zgórkówna.* sekretarz.

Na cześć kompozytora Goplany — Żeleńskiego — urządzili członkowie dawnej resursy bankiet w restauracyi Turlińskiego. Oprócz autora z rodziną i wszystkich artystów — którzy w Goplanie wystąpili — przybyli autor libretta Ludomił German, Jarecki, Wolfstal, dr Bandrowski i Heller, profesor Morawski etc. Liczne toasty i wesoła rozmowa przeciągnęły się do późna.

Ostatni występ pp. Arklowej i Floryańskiego cieszył się w niedzielę zasłużonem powodzeniem. Tak w „Pajacach“ jak „Cavalerii“ cenioną parę śpiewaków gorąco oklaskiwano — i obdarzono na pożegnanie licznymi kwiatami.

Ze stacyi ratunkowej. Dnia 25 b. m. o godzinie 10-tej wieczór wezwano telefonicznie pogotowie na dworzec kolejowy do leżącego bezprzytomnie człowieka. Na miejscu zastano Jana Wicherskiego, robotnika kolejowego z Baranowa, który zmarł nagle, jadąc do Krakowa do szpitala św. Łazarza. Skonstatowawszy śmierć, zarządzono przewiezienie zwłok do zakładu medycyny sądowej.

Z kroniki policyjnej. Widownią krwawej bójki była w nocy z soboty na niedzielę ulica Grzegorzecka. Znany awanturnik, gefreiter 13 p. p. Feliks Zwoźniak poturbował i pokaleczył bagnetem czworo ludzi. Z tych opatrzono na miejscu Maryę Zwoźniakową, matkę Feliksa, Jakóba Szewczyka (głęboka rana na kości skroniowej lewej, o brzegach poszarpanych i brocząca) i Stanisława Zwoźniaka. Franciszka Napiórkowskiego przewieziono do stacyi, gdzie go opatrzono. Patrol policyjny aresztował winnych.

Kronika lwowska. Znana artystka teatru hr, Skarbka Wanda Urbanowicz, zmarła przed kilku dniami, licząc lat 48. — Dnia 31 lipca b. r. w rocznicę śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego odbędzie się w kościele OO. Dpminikanów o godz. 9; rano nabożeństwo żałobne, wieczorem zaś nastąpi oświetlenia pamiątkowego krzyża na wzgórzu janowskiem. — Przy budowie kanału w ulicy Kopernika znaleziono mnóstwo miedzianych i srebrnych monet polskich, między niemi nawet jednę z początku szesnastego stulecia. — Prezydent miasta dr. Małachowski wyjechał do Trenczyna. — W ubiegłą niedzielę odbyły się wycieczki do Janowa, Pohulanki, Zimnej Wody.

Najwyższa rada sanitarna o hypnotyzmie. Sprawa leczenia hypnotyzmem winna być ustawowo uregulowaną, albowiem ten subtelny sposób wykonywania psychoterapii przez niedoświadczonych wielką szkodę chorym przynosi. Opinia najwyższej rady sanitarnej przedstawia rozwój zwierzęcego magnetyzmu Mesmera i Scherra, przez których działalność kancelarya nadworna orzeczeniem z 20 lutego 1795 — eksperymenty

te ograniczyła. 26 października 1845 rozporządziła kancelarya nadworna, że tylko lekarzom promowanym na wszechnicach austryackich dozwolonem jest wykonywanie leczenia magnetyzmem. Od tego czasu żadnych nie wydano w Austryi postanowień — tyczących się tej ważnej sprawy. Rada sanitarna jest tego zdania, aby wznowić owo rozporządzenie z dnia 26 października 1845. W rozporządzeniu tem atoli są pewne braki, a najważniejszym jest ten, że zabieg hypnotyczny winien być wykonywanym przez lekarza wobec świadka. Ustęp ten jest bardzo ważny, dotyczy bowiem wypadków, w których lekarz drogą suggestyi polecić może pacyentowi wykonanie niemoralnego lub zbrodniczego czynu — lub też sam wykonać jakiś czyn niemoralny. Ostatnie wybryki zapisane są w archiwach spraw kryminalnych. Byłoby to wprawdzie wielkiem naruszeniem dyskrecyi lekarzy, ale w każdym razie uważa je rada sanitarna za konieczne. Co się tyczy wykonania hypnozy przez profesorów, to rozróżnić tu trzeba hypnozę jako sport i jako rzemiosło uprawianą. To ostatnie, uprawiane przez somnambulistów okazało się błędem albo oszustwem. W tych razach powinna wkroczyć policya i położyć koniec szkodliwym praktykom. Do najszkodliwszych należą publiczne przedstawienia koczujących hypnotyzerów, i uprawianie hypnotyzmu przez amatorów. Opinię najwyższej rady sanitarnej radzi tych przedstawień policyjnie zabronić.

„Hyeny Dunaju“. Pod tym niezwykłym tytułem wiedeński *Fremdenblatt* zamieszcza następującą korespondencyę z Presburga: „Wielki już czas podać do wiadomości publicznej o ohydnym przemyśle, uprawianym nad brzegami Dunaju, poczynając od Presburga aż do Göngö. W tej okolicy wydobywają z nurtów Dunaju w ciągu roku mnóstwo zwłok ludzkich, a niektóre z nich w stanie niemożliwym do rozpoznania i noszące na sobie wyraźne ślady rabunku, dokonanego przez „hyeny Dunaju“. Po większej części są to przypływające z wiedeńskich części Dunaju ciała samobójców i desperatów, których dostarcza Wiedeń i okolice. W bardzo niewielu wypadkach udaje się sprawdzić tożsamość osoby tego rodzaju nieboszczyków, których rodziny przez lata całe pozostają w niepewności, a może oczekują ich powrotu. Po większej części ciała osób, niepoznanych przez nikogo, chowają gdzieś na ustronnym cmentarzu wiejskim. Rabunek trupów stał się w tych stronach profesyą. Nikt się tu nie troszczy, co się dzieje na licznych wyspach pomiędzy odnogami rzeki. Zwłoki osób nieznanych są wielkim ciężarem tutejszych ubogich gmin, które muszą je chować na własny koszt. Więc nikt nie zważa, iż ciała ludzkie całemi tygodniami leżą na brzegach, zanim fale Dunaju ulitują się i poniosą je dalej. Ale na takich stacyach zwłoki bywają obdzierane z ostatniego kawałka odzieży, co, pomijając już czyn zbrodniczy, utrudnia wielce rozpoznawanie ciał“.

Dorożki w Warszawie. Liczba dorożek w Warszawie w ciągu ostatnich 15 miesięcy wzrosła o 500. Jest to fakt dotąd nieznany w żadnem mieście, nawet w Londynie. Wiedeń mający półtora miliona ludności, z gęstą siecią tramwajów i omnibusów, obsługuje 2.500 fiakrów, a takąż samą liczbę ma obecnie Warszawa.

Morderstwo w sali sądowej. Z Warszawy donoszą: Straszna scena rozegrała się przed sądem w Radomiu. Dwóch niebezpiecznych rabusiów Fedorowicza i Nowaka, trybunał skazał na dożnie przymusowe roboty. Gdy im wyrok odczytano i miano odprowadzić z sali, obaj rzucili się na siedzącego na ławie świadków włościanina Majchrzaka, którego zeznania najbardziej ich obciążały i zaczęli go początkowo bić pięściami, poczem Nowak wyciągnął nóż z kieszeni i pchnął nim Majchrzaka tak silnie w piersi, że padł na miejscu trupem. Z wielkim trudem udało się żandarmom obu złoczyńców oderwać od ofiary, okuć w kajdany i odprowadzić do więzienia.

Spis ludności w Rosyi. Prace przygotowawcze do przeprowadzenia jednodniowego spisu ludności w całej Rosyi są w chwili obecnej w pełnym toku. Dzień spisu ludności jeszcze nie jest stanowczo oznaczony, chociaż niewątpliwie stanie się to w końcu stycznia roku przyszłego. Opracowanie tego olbrzymiego materyału wymagać będzie co najmniej lat czterech. Dla komisyi mającej się tem zająć, wynajęto na powyższy przeciąg czasu ogromny gmach, znany mieszkańcom Petersburga pod nazwą Jegorowskich bań. Dla opracowania tego materyału potrzebnym będzie kontyngens przeszło 1000 ludzi. Koszty przeprowadzenia ogólnego spisu będą bardzo znaczne. Na same instrukcye, blankiety spisowe i t. d. pójdzie około 70 milionów arkuszy papieru. Rozsyłanie blankietów spisowych do oddalonych prowincyi cesarstwa: na wschodnie kresy Syberyi, do kraju Ussuryjskiego, na wyspę Sachalin już się rozpoczęło. Będzie to pierwszy spis ludności w państwie rosyjskiem, przeprowadzony z zastosowaniem umiejętnej metody, a więc należy po nim oczekiwać nader doniosłych wyników, nietylko dla samej nauki statystyki, ale i dla wielu innych wymogów życia praktycznego. Dobrze byłoby, aby zwłaszcza w guberniach litewsko-rosyjskich ludzie inteligentni starali się poinformować mniej świadomych o znaczeniu podobnego powszechnego spisu ludności. Na jego bowiem podstawie przez szereg lat następnych będzie świat sądzić o tamecznych stosunkach etnograficznych i stawić różne horoskopy na przyszłość.

Cesarz Wilhelm zapowiedział podobno na zimę przybycie na polowanie do p. Kościelskiego w Miłosławiu. Wnet oczywiście wszystkie dzienniki, oprócz *Germanii*, uderzyły na alarm, dowodząc, że cesarz nie może być w gościnie u Polaka i to jeszcze w Miłosławiu, pod którym kilkakrotnie odbyły się potyczki polskich patryotów z wojskiem pruskiem. Czy rzeczywiście cesarz zapowiedział przyjazd swój do p. Kościelskiego, nikt w Berlinie na pewne nie wie.

Zakład trudniący się mordowaniem ludzi odkryła policya berlińska. Był nim urządzony przez berlińskiego lekarza dra Gdelę w Charlottenburgu „Zakład dla chorych nerwowych“, do którego przyjmowano pacyentów, nietyle cierpiących na nerwy, ile zawadzających bądź to rodzinie, bądź komuś postronnemu. Pupil dr Gdeli, choćby był miał zdrowie końskie, dostawszy się do jego zakładu, musiał się rozchorować na nerwy i w krótkim terminie zniknąć z powierzchni ziemi. Wtajemniczeni utrzymują, że zakład dra Gdeli przynosił olbrzymie dochody; ale cóż z tego, kiedy dzban ten miał bardzo kruche ucho; urwało się, a dr Gdela sam znalazł się w zakładzie, w którym kuracye pacyentów prowadzą doktorzy, tylko prawa. Jest to jeden z licznych przypadków, które dość często zdarzają się w stolicy państwa dobrych obyczajów i bojaźni bożej...

Testament mnicha. W Palermo umarł w sędziwym wieku Fra Pasquale, który w jednym i tym samym klasztorze *Santa Maria di Jesu* przepędził lat sześćdziesiąt. Mieszkańcy Palerma wskutek ascetycznego trybu życia zakonnika czcili go niemal jak świętego. I jako prorok też był czczony, ponieważ jego numery loteryjne bardzo często „wychodziły“. Przed śmiercią prosił furtyana klasztornego, aby się udał do redakcyi *Giornale di Sicilia*, aby ta ogłosiła ostatnie numery umierającego mnicha. Dziennik ogłosił rzeczywiście te numery (11, 17, 23, 76), a następnego dnia obstawiło je już całe Palermo.

Mysteryum francuskie. W mieście kąpielowem Vittel we Francyi odbyło się w zeszłym tygodniu pierwsze przedstawienie dramatu ludowego „Joanna d'Arc“, którego *mise en scène* zajął się proboszcz. Wieśniacy i wieśniaczki z okolicznych wsi odegrali to mysteryum patryotyczne, do którego wzorów dostarczyły słynne widowiska pasyjne w Oberammergau. Sześćdziesięciu dyletantów wiejskich zdumiewało audytoryum grą pełną życia i ciepła. Od przyszłego roku widowisko „Joanna d'Arc“ ma być wystawiane corocznie w Vittel.

Dochody szansonistki. Słynna paryska szansonistka Yvette Guilbert jednemu z paryskich pism zrobiła następujące wyznanie: „Podpisałam kontrakt na Amerykę, ale dopiero na grudzień. Nie należy przesycać swoich słuchaczy i nie śpiewać nigdy zadługo w jednem miejscu. Dwa trzy miesiące w roku wystarczają najzupełniej; powraca się wtedy, jeżeli się jest na poły zapomnianym. Tutaj w Paryżu odnowiłam mój kontrakt na przeciąg czterech lat. Mój dyrektor chciał cztery, ja tylko trzy miesiące w roku: wytłumaczyłam mu, że to wystarcza. Zresztą kontrakt mój jest świetny, 120.000 franków rocznie (zatem 40.000 franków na miesiąc). W Ameryce otrzymuję 200.000 fr. za miesiąc; to ładnie, prawda? Przeszłego roku zarobiłam 87.000 fr. przez dziewięć dni. Za lat dziesięć będę miała zsoszczędzony milion. Potem ustąpię. Wydatki moje wynoszą 120.000 franków rocznie. Prowadzę dwa domy: jeden w Paryżu, drugi na wsi w Vaux pod Meulun, którą nabyłam za 670.000 franków. Mam jedenastu służących i sześć koni“. Czyż to nie dobrze być przedstawicielką podkasanej muzy?

Kolonia skazańców. Konsul angielski w Nowej Kaledonii, Harfort, pisze w jednem z ostatnich sprawozdań urzędowych: Wyspa ta jest jedną z najzdrowszych na świecie, krajowcy są zupełnie inni od reszty mieszkańców wysp morza południowego; są podobni co do barwy skóry i zachowania się dziecinnego do murzynów afrykańskich. Wolnych mieszkańców Nowa Kaledonia liczy obecnie 13.038. Liczba skazańców wynosi 27.238. Polak Berezowski, który 6 czerwca 1867 roku wykonał w Paryżu zamach na cara Aleksandra II, jest obecnie najstarszym mieszkańcem Nowej Kaledonii. Dano mu kilka przywilejów; Berezowski posiada mały domek, a większą część czasu spędza w swym ogródku.

Z uniwersytetu. Pp. Mieczysław Władysław Andraszewski z Jaworowa, Antoni Benda z Chrzanowa, Hubert Dika z Podgórza, Michał Olier ze Stryja, Floryan Łoboda z Wołynia, Piotr Sieradzki z Rzochowa i Antoni Szarkowski z Antoniny na Wołyniu otrzymali na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

O wypadku na granicy donoszą urzędowej *Gazecie Lwowskiej*: W dniu 19 b. m. około godziny 9 wieczorem strażnik graniczny rosyjski na łące pod Jęzorem nad Przemszą, w odległości 30 metrów od granicy, zastrzelił poddanego austryackiego, nazwiskiem Jan Jarczyk. Powodem miało być ujęcie się Jarczyka za poddanym austryackim, którego żołnierze rosyjscy ścigali z powodu przekroczenia granicy. Zarządzone dochodzenie wykaże szczegóły tego zajścia.

Do Lwowa przybył syn ś. p. Bohdana Zaleskiego, który odbywa dłuższą podróż po Ojczyźnie; pierwszy raz zwiedził Warszawę, Ukrainę i miejscowości, uwiecznione poezyami swego ojca.

Studya arcyksięcia Ottona. Półurzędowa *Pol. Corresp.* donosi, że cesarz polecił ministrowi bez teki dr. Rittnerowi, aby zaznajomił arc. Ottona z całym obszarem administracyjnym Przedlitawii. Wiadomość ta w połączeniu z kilku poprzedniemi zarządzeniami monarchy, odnoszącemi się do przyszłych zajęć i obowiązków tego arcyksięcia, wskazuje wyraźnie, że cesarz ma na oku presumtywne jego następstwo tronu.

Żołnierz kobieta, ś. p. Józefa Rostkowska, zgasła tymi dniami w Aniche, w departamencie du Nord, przeżywszy 112 lat. Ciekawe bardzo szczegóły przynosi o niej *Dziennik Poznański*. Ś. p. Rostkowska pod nazwiskiem Józefa Kluczyckiego, pełniła w czasie wojny roku 1830/31, przebrana za mężczyznę, obowiązki starszego felczera przy armii polskiej i brała udział w bitwie pod Grochowem, Białołęką, Wawrem i Dębem, Linem, Jędrzejewem, Ostrołęką, Wolą, Warszawą, Wodzianką i Zimnowodami.

Ranną była w prawą nogę kulą karabinową pod Grochowem i w rękę lewą odłamkiem granatu. Otrzymała srebrny krzyż wojskowy. Po kampanii 1831 roku osiadła we Francyi. Po wybuchu wojny wschodniej odpłynęła z Marsylii do Konstantynopola na statku „Tabor“, na którym

jechali Adam Mickiewicz, książę Władysław Czartoryski, Henryk Służalski i Armand Lewy; pragnęła w 70 roku życia nieść pomoc rannym na polu bitwy i zorganizować służbę ambulansową.

Książę Władysław Czartoryski zachorował na wschodzie na tyfus, Rostkowska pielęgnowała go z wielkiem poświęceniem, a później czas jakiś przepędziwszy na usłudze chorych w obozie kozackim, powróciła do Francyi. Żyła z pensyi, którą jej wypłacało Towarzystwo czci i chleba i z zapomogi, przyznanej jej przez rząd francuski. Rostkowska zachowała do końca przytomność umysłu, nie drżącą ręką podpisała kwit ostatni, wydany towarzystwu czci i chleba.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków 27 lipca	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	744.2	744.9	743 9
Temperatura w stopniach Celsiusza	19,9	17,5	26,6
Kierunek i moc wiatru (0 cisza 10 orkan)	NW 1	NNW 1	WNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	88	91	49
Stan nieba (0 pog. 10 zup. pochm.)	0	5	0

Z różowej chwili.

Oracya do no ożeńca.

Jako ta mucha, co na oślep leci,
I łbem uwięźnie na pajęczej sieci,
Tak, gdy go w sidła pojmała podwika,
Chłop w sieci bzyka.
Choćby Pamfiliey był statecznym królem,
Samsonem mocnym, czy krzepkim Herkulem,
Gdy umiłował — tedy nie pomoże
I święty Boże.
A gdy już siedzisz po uszy w tej matni,
Rzeknij: „Nie pierwszym, ani nie ostatni!"
Z fantazyą zacną idź-że chłopie w jarzmo,
Choć ci nieraźno.
Choćby-ć się głupio na sercu robiło,
Zawdy udawaj, iż ci bardzo miło.
Tak postępując, zakończysz tę chryję,
Salwując szyję...
Po każdem lecie bywać zwykle jesień,
Przemija pora uciech i uniesień,
Jakby statecznie opatrzyć twe gniazdo,
Bacz-że mój gazdo.
Łeb miał jak konew mędrzec bogobojny,
Który małżeństwo porównał do wojny:
Tu i owdzie masz dawać z ochotą
Miedź, srebro, złoto.
Bo Pan Bóg zrządził mądrości ogromem:
Żona niech w domu, a ty orz za domem.
Ale się kieruj stateczności głosem,
Gdy trzęsiesz trzosem.
Daj, co potrzeba dla twojej niebogi,
Ale nie pozwól, by jej rosły rogi.
Miej w zrozumieniu wolę nieomylną,
A rękę silną.
Skoro te rady spełnisz co do joty,
Nie zaznasz, co to małżeńskie kłopoty,
I żywot spędzisz, gdy masz żonę zacną,
Szczęśnie i łacno.
Bywać tam zawdy w małżeńskim staniku
Raz krzynka fuku, a raz znowu krzyku.
Gdy białogłowa nadto głowę suszy,
Zatykaj uszy.
Choćbyś miał nawet i Heroda-Babę,
Nie płacz, bo jęki nie pomogą słabe,
Jeno mów sobie: „Cierp-że teraz ciało,
Kiedy-ć się chciało"...
Te ci mój mężu w rymach pełnych swady
W roztropność zdcbne ofiaruję rady.
Wdzięczny mi zawdy będziesz nieskończenie,
Mając je w cenie.

Korespondencya Redakcyi.

Ci panowie, którzy korespondentką pisaną do nas zwrócili uwagę na *Oesterr. Wochenschrift*, zechcą dla bliższego porozumienia się, a we własnym interesie zgłosić się do naszej Redakcyi.

Panu W. Z. w Krakowie. Myli się Szanowny Pan. Autorem fejletonów tygodniowych, podpisywanych *Liberum conspiro*, jest p. Truskolasy (T-y).

NAUKA, LITERATURA i SZTUKA.

Nowy dyrektor teatru poznańskiego p. Ryger, wyjechał do Berlina, dla nabycia dekoracyj i kostyumów, w szczególności garderoby francuskiej. Następnie udaje się do Warszawy, Lwowa i Krynicy dla skompletowania nowego towarzystwa dramatycznego. Z personalu dotychczasowego ma zamiar p. Ryger usunąć mnóstwo nieużytków. Jest także przeciwnikiem artystycznych małżeństw, których wiele na poznańskiej scenie. Albo jedno, albo drugie jest balastem, Mąż doskonały, żona do niczego — żona aktorka, mąż blady apendyks; dyrekcya opłaca tedy dwie siły, z których jedna tylko służy teatrowi z pożytkiem. Chce usunąć aktorów zastygłych w rutynie i manierze i zaangażować młode siły z których wyróść mogą artyści.

P. Felicya Kaszowska z dniem 1 czerwca objęła stanowisko prymadonny dramatycznej w operze lipskiej i dotychczas wystąpiła tam ośm razy z prawdziwem powodzeniem. Młoda artystka, która w krótkim czasie wywalczyła sobie pierwszorzędne stanowisko na scenie niemieckiej, wystąpiła w ciągu miesiąca czerwca w rolach Brunhildy w trylogii Wagnera, Afrykanki, Walentyny w „Hugonotach", Leonory w „Fidelio" Beethovena, Rezii w „Oberonie" Webera i Carmeny.

Tymoteusz Adamowski z wielkiem powodzeniem koncertował w Paryżu w sali Erarda. Koncert dany był z orkiestrą pod batutą Colonne'a. Największe wrażenie wywarła „Fantazya szkocka" Brucha. Nadto Adamowski grał z orkiestrą „Andante" i „Finale" z koncertu Mendelsohna. Duży ton, śmiałe prowadzenie smyczka, szczerość temperamentu artystycznego — oto przymioty, wykazane przez koncertanta w stopniu bardzo wysokim.

Trzeci międzynarodowy kongres psychologów odbędzie się w Monachium pomiędzy 4—7 sierpnia b. r.

Przegląd społeczny.

Z Rosyi.

Z Petersburga donoszą: Zeszłej soboty zawezwał do siebie minister finansów Witte znaczną ilość fabrykantów, zwłaszcza tych, których zakłady były dotknięte ostatnim strejkiem i wyszedłszy do zebranych ze swego gabinetu, przemówił w następujące słowa: „Nie zdołacie sobie panowie wyobrazić rządu przychylniejszego dla przemysłu, jak obecny; krajowy przemysł tak się ochrania, że nie potrzebujecie się wcale obawiać konkurencyi zagranicznej. Mylicie się jednak, panowie, jeżeli przypuszczacie, że dzieje się to specyalnie dla was w celu ułatwienia wam wysokich zysków. Rząd ma tu niemniej w znacznym stopniu na oku waszych robotników; tego zdajecie się, panowie, wcale nie rozumieć, w przeciwnym bowiem razie nie byłby wcale możliwym ostatni ruch strejkowy. Na dowód wystarczy przytoczyć, że nie wybuchła zmowa w tych fabrykach, których właściciele potrafili stosunek między pracodawcą a robotnikiem stosowniej i bardziej ludzko uregulować, niż to niestety u większości obecnych panów ma miejsce". Jeden z fabrykantów zabrał głos dla usprawiedliwienia się. Minister słuchał go spokojnie przez kilka chwil, przerwał mu jednak słowy: „Co mi pan tu mówisz, nie zawiera dla mnie nic nowego; znam te wyrażenia na pamięć; nie zwołałem też panów tutaj, by wysłuchać waszych poglądów, lub by się od was dać pouczyć, lecz żeby panom powiedzieć moje zdanie". Następnie skłonił się zimno i audyencya była skończona.

Fakt ten wskazuje, jak wielkiemi są obawy rządu przed ruchem robotniczym, któryby tenże chciał zażegnać reformami z góry — po niewczasie.

Przegląd ekonomiczny.

Zakład „Huta bankowa" w Dąbrowie górniczej jest największym metallurgicznym zakładem w Królestwie Polskiem. Pracuje w nim 3500 robotników. Codziennie wysyła on 30 wagonów wyrobów żelaza na sprzedaż, 10 wagonów blachy, 10 wagonów drutu i 3—4 wagony rozmaitych wyrobów dla kolei żelaznych. Węgla ten zakład zużywa codziennie 63 wagony.

Rozprawa licytacyjna w Rumunii odbędzie się dnia 13 sierpnia b. r. o godzinie 11 przedpołudniem i to w generalnej Dyrekcyi rumuńskich monopolów państwowych w Bukareszcie (Calea Victoriei Nr. 133) w i rumuńskich warstatach okrętowych w Turn-Severynie w sprawie dostawy surowego żelaza, stali, miedzi, cynku, blachy, drutu etc. O ilości i jakości towaru dowiedzieć się można na miejscu. Towar dostarczony być winien w trzech miesiącach po przyznanej koncesyi.

Kursy walut i papierów wartościowych.

Kraków, dnia 27/7 1896.

	płacą		żądają	
	złr.	ct.	złr.	ct
Waluty				
Ruble ros. papier.	126	75	127	—
Marki niemieckie	58	65	58	80
20 frankówki złote	9	50	9	54
Dukaty	5	64	5	71
Papiery wartościowe złr. 100 oprócz kuponów bież.				
4% gal. listy Tow. Ziem. koron	97	40	97	70
4½% „ „ Banku Hipotecznego	100	—	100	25
5% „ „ „ Hip. prem.	109	75	110	75
4½% „ „ „ Krajowego	100	40	100	85
4% „ „ „ Kraj. kor.	97	22	98	—
4% „ obligacje propinac.	97	50	98	25
4% „ pożyczka kraj. 1893 r. kor.	97	20	98	—
Losy				
Miasta Krakowa	26	50	27	50
Czerw. krzyża węgierskie	10	—	10	50
„ „ austrjackie	17	75	18	50
„ „ włoskie	11	—	12	—
Bazylika	6	70	7	10

Giełda wiedeńska.

Kurs z dnia 27/7 1896.
2·30 popołudniu

	Kurs w wal. austr.	
	złr.	ct.
Renta papierowa	101	70
„ srebrna	101	75
Austr. renta złota	123	65
„ „ koronowa	101	15
Węgierska renta złota	122	65
„ „ koronowa	99	50
Akcye Banku austro-węgier.	977	—
„ kredytowe	363	—
Londyn	119	70
Marki niemieckie	58	70
20 markówki	11	73
20 frankówki	9	50½
Liry	44	45
Dukaty	5	64

Kraków, dnia 27/7 1896.

Przed południem:

Berlin. Ruble 216·20. — Marki 58·75 (127·52) Transakcye miejscowe 126·90. — Płacą 126 7/8 żądają 127·1/8.

Po południu:

Berlin. Ruble 216·20. — Marki 58·75 (127·02) Transakcye miejscowe 126·90. — Płacą 127·7/8 żądają 127·1/8 — Za dolary płacą 2·43.

Przegląd polityczny.

Z Rosyi.

Frankfurter Ztg donosi, że pewną zmianę, jaka nastąpiła w zachowaniu się Rosyi względem Turcyi, przypisać należy osobistej inicyatywie cara Mikołaja, który drogą prywatną otrzymał wiadomość o okrucieństwach tureckich nietylko na Krecie, ale także i w Małej Azyi. Skutkiem tych doniesień polecił car ks. Łobanowowi, aby natychmiast odpowiednie wydał rozkazy ambasadorowi Nelidowowi, celem poczynienia odpowiednich przedstawień u Sułtana, księciu zaś Uchtomskiemu, wydawcy *St. Pietierburgskich Wiedom.* dał wskazówkę, by rozpoczął w swym organie kampanię przeciw Turcyi. W Konstantynopolu, gdzie panowało mniemanie, iż pod zasłoną Rosyi wolno

dopuszczać się wszelkich wykroczeń przeciw chrześcianom, ta zmiana frontu nad Newą wywołało niezmiernie przykre wrażenie.

Z Turcyi.

W połowie lipca usiłowały dwa oddziały ochotników macedońskich przedrzeć się przez granicę bułgarską pomiędzy Dubnicą a klasztorem w Ryle, do powstańców, w górach tamtejszych biwakujących. Wszelakoż jeden z tych oddziałów, zaledwie wstąpił był na terytoryum tureckie w pobliżu Dżumagi, został przez wojsko tureckie napadnięty i w puch rozbity. Niewielu tylko zdołało umknąć w góry. Przy poległych znaleziono pięć bomb dynamitowych. Oddział drugi, widząc zdaleka potyczkę pierwszego z Turkami, skorzystał z zamięszania i przedostał się w góry macedońskie, gdzie się połączył z powstańcami.

Powyższe wypadki rozegrały się pod bokiem klasztoru w Ryle. letniej rezydencyi ks. Maryi Ludwiki, małżonki ks. Ferdynanda bułgarskiego, bawiącej tam z obu synkami pod osłoną dwu kompanij piechoty i dwu szwadronów konnicy.

Podróżni z Macedonii przybyli i listy prywatne opowiadają o strasznych rzeziach, popełnianych na kobietach, starcach i dzieciach przez żołdactwo tureckie, jak niemniej o spaleniu przez nie doszczętnem wielu włości chrześciańskich, w pobliżu Pirinplaniny. Równocześnie słychać ze wszech stron o gromadzeniu się wojsk tureckich, o okupacyi tureckiej kilku ważniejszych miejscowości wzdłuż granicy bułgarskiej.

Agencya Havasa donosi z Aten, że doszły tam wiadomości z Saloniki, według których wojsku tureckiemu zadała znowu klęskę banda, która wpadła z Grecyi do Macedonii. Siły band greckich mają być wcale znaczne. Pojawienie ich wywołało wśród greckiej ludności okręgów Niausta i Vevia ogólne poruszenie. Zapewniają tu, że tajny macedoński komitet już od dłuższego czasu zaopatruje powstańców w karabiny Lebela. Z Aten zaś donoszą: Przedstawiciele mocarstw poczynić mieli rządowi greckiemu z powodu niespodziewanie wybuchłych niepokojów w Macedonii usilne przedstawienie. Prezes ministrów wydał najsurowsze rozporządzenia, aby przeszkodzić przechodzeniu oddziałów powstańczych przez granicę.

Komitet macedoński w Laryssie rozporządza podobno wielkiemi środkami pieniężnemi, ponieważ wielu bogatych Macedończyków ofiarowało mu znaczne kwoty pieniężne.

Bandy Turków w Egin i Ain-Tab w Azyi mniejszej napadły na Ormian i kilkudziesięciu ich zamordowały. W Ain-Tab panuje straszne wzburzenie; Ormianie schronili się do zamku pod miastem. Ze wsi nadciągają tłumy Ormian, aby się pomścić za śmierć swych rodaków. Dziennikom w Konstantynopolu wychodzącym zakazano donosić o wszelkich rozruchach.

Położenie na Krecie.

Utrzymując bliskie stosunki z rządem niemieckim berlińskie *Politische Nachrichten*, piszą o obecnem położeniu na wyspie Krecie co następuje: „Polityków, obeznanych cokolwiek bliżej ze sprawami na Wschodzie, nie zdziwił wcale fakt, że w dziele pacyfikacyjnem na Krecie nastąpił chwilowy zastój. Wobec niezwykłego wzburzenia namiętności i skłonnego do popełniania nadużyć usposobienia obu stron walczących, Greków tak samo, jak Turków, z góry przewidzieć było można, że wybuchną niepokoje, stawiające nowe wymagania uspakajającej działalności dyplomacyi europejskiej. Niejednokrotnie też wyrażaliśmy nasze przekonanie, że Europa wobec wypadków kreteńskich uzbroić się powinna w cierpliwość. Tem mniejsza jednak okazuje się potrzeba przypisywania ostatnim zajściom większego niż epizodycznego znaczenia, że potępienie ich ze strony konsulów w Kanei i ambasadorów w Carogrodzie nastąpiło w najwyraźniejszy sposób, że dalszy rozwój wypadków na Krecie, nie zgadzający się z wolą Europy, uważać należy za absolutnie wykluczony. Rozwój taki byłby jedynie wówczas możliwy, gdyby się rozbiło porozumienie pomiędzy mocarstwami, a każdy chyba przyzna, że tego rodzaju przypuszczenie, przynajmniej na razie, pozbawione jest wszelkiej podstawy. Najwyższem prawem, któremu podlegają wszelkie międzynarodowe sprawy, a więc kwestya kreteńska, jest w dalszym ciągu niezłomna wola Europy dążącej do zachowania powszechnego pokoju“.

Bill irlandzki w Parlamencie angielskim.

Wśród niezwykłych trudności ukończyła Izba gmin obrady szczegółowe nad bilem irlandzkim w drugiem czytaniu. Przez chwilę zdawało się, że gabinet konserwatywny nie przeżyje tej rozprawy parlamentarnej. Izba znajdowała się w komplecie bardzo nielicznym, gdyż wielu deputowanych wolało przypatrywać się uroczystościom na dworze królewskim, niż pocić się na ciasnych ławkach poselskich. Gdy nareszcie dopłynięto szczęśliwie do artykułu 24-go, pokazało się, że partya rządowa jest w mniejszości. Artykuł został odrzucony. Przedstawiciel rządu oświadczył, zachowując napozór zimną krew, że rząd gotów jest przyjąć ustawę bez tego artykułu.

Po wycofaniu billu szkolnego wygląda ta druga porażka rządu bardzo niełądnie. Przyjaciele gabinetu postarali się oczywiście natychmiast o wzmocnienie kompletu. Po pięciodniowych obradach uchwalono nareszcie dnia 24 b. miesiąca ostatnie artykuły ustawy. Gdyby nie zwyczaj obradowania po nocach, ubolewaćby trzeba nad członkami Parlamentu, którzy o tej porze roku musieli się przez pięć dni męczyć.

O ostatecznym losie billu rozstrzygnie czytanie trzecie. W ogóle gabinet Salisbury'ego, który objąwszy władzę, rozporządzał większością, jaką zaledwie parę razy w ciągu stulecia gabinety angielskie miewały, okazał się niezbyt płodnym w dziedzinie prawodawczej. Najważniejszem uchwalonem dotychczas w całości prawem jest prawo o ulgach dla rolników. Rządowi wolno z przewyżki w skarbie użyć sumy od półtora do dwóch milionów funtów na cele lokalne i zmniejszyć przez to do połowy tę część podatków rolnych, która dotychczas na ten cel płynęła.

Telegramy
„DZIENNIKA KRAKOWSKIEGO“.

Wiedeń, 25 lipca. Pełnomocnik austryacki na przyszłej światowej wystawie w Paryżu, radca dworu Exner, powrócił do Wiednia i złożył sprawozdanie hr. Gołuchowskiemu. Radca Exner konferował również z reprezentantami Niemiec i Rosyi. Mianowanie austryackiej komisyi dla tej wystawy nastąpi prawdopodobnie dopiero w jesieni.

Paryż, 25 lipca. Rząd nakazał ścisłe dochodzenie w sprawie zaburzeń w Lille; prawdopodobnie mera zasuspendują (wedle zasady, że ślusarz zawinił a kowala powiesili. *P. R.*). Liebknecht i Singer wyjechali bez szkody z Lille do Calais, a stamtąd okrętem do Londynu na międzynarodowy kongres socyalistyczny.

Paryż, 25 lipca. *Agence Havas* donosi, że koło Herakleionu stanęła wielka liczba Turków w zamiarze wkroczenia do miasta, na co gubernator zezwolić nie chce.

Lille, 25 lipca. Podczas ostatniego dnia kongresu robotniczego demonstracye na ulicach się powtórzyły. Gdy delegaci socyalistyczni wyszli z sali obrad, tłumy zaintonowały marsyliankę i witały okrzykami niosących trójkolorowy sztandar stupentów, oraz żandarmeryę. Demonstranci powybijali szyby u mera i obu pomocników jego. Zburzono zupełnie kawiarnię koło dworca kolejowego, 21 osób aresztowano. Dopiero około północy przywrócono porządek.

Rzym, 25 lipca. Nuncyuszem w Paryżu ma zostać biskup z Viterbo msgr. Clari. W Madrycie zostanie nuncyuszem biskup Franciszek Nava. W miejsce msgra Ajuti, który obejmuje nuncyaturę w Lizbonie, pójdzie do Monachium internuncyusz z Hagi msgr Lorenzelli.

Londyn, 25 lipca. W procesie Jamesona ukończono przesłuchanie świadków obciążających.

Rzym, 27 lipca. Pożar, któryto wybuchł w centralnym dworcu kolei adryatyckich w sobotę zniszczył znaczną część tegoż. Przy ogniu obecny był król Humbert, którego ludność przyjęła głośnemi okrzykami.

Paryż, 27 lipca. Gwałtowna wczorajsza burza znaczne tu szkody wyrządziła. Woda wstąpiła do piwnic. Na dworcu kolei parysko-lyońskiej zburzone jedno skrzydło wskutek zawalenia się ciężkiej windy. — W gruzach zginęło jedno dziecko.

Bruksela, 27 lipca. Odbyły się wybory dla odnowienia Rad municypalnych w całej Belgii. Dotąd wiadomem jest, że w Brukseli przeszli wszyscy kandydaci liberalni.

Londyn, 27 lipca. *Daily Chronicle* donoszą z Konstantynopola, że przybył tam wczoraj Abdullah-pasza z Krety.

Londyn, 27 lipca. Z Buluwayo donoszą do *Daily Chronicle*, że oddział angielski, dowodzony przez kapitana Nicholsona. a liczący 300 ludzi, został pobity przez Matabelów w ciasnym wąwozie w górach Matoppo. Anglicy zmuszeni byli się cofnąć do obozu, straciwszy wielu krajowców i 5 białych.

St Louis, 17 lipca. Stronnictwo ludowe (populistów) zamianowało swym kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych Bryana. Partya ta oddała w roku 1892 podczas wyboru Clevelanda przeciw jego 5.544.226 głosom, 1.042.000 głosów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Marceli Bogucki.

Od administracyi.

Upraszamy Szan. Czytelników **o wczesne odnowienie przedpłaty** na obecny **kwartał trzeci.**

Prenumerata wynosi:

		w Krakowie:		na prowincyi:
miesięcznie	złr.	—·80	złr.	—·95
kwartalnie	„	2·30	„	2·80
półrocznie	„	4·50	„	5·60
rocznie	„	9·—	„	11·—

W Krakowie za odnoszenie do domu miesięcznie 15 ct.

Premia dla Czytelników „Dziennika Krakowskiego“.

Chcąc Czytelnikom pisma naszego dostarczyć dobrej i pożytecznej lektury powieściowej, nabyliśmy resztę nakładu znanej **„Biblioteki Rodzinnej“** zawierającej **w sześciu tomach** kilkanaście utworów pierwszorzędnych pisarzy, jak: *Sienkiewicz, Jeż, Sewer, Sarnecki, Wilczyński, Turgeniew, Feuillet, Bellamy, Nordau* i inni, i wydawnictwo to ofiarujemy **bezpłatnie** tym Szan. Abonentom, którzy złożą półroczną prenumeratę z góry (w Krakowie zł. 4·50, na prowincyi zł. 5·60) oraz 30 ct. na porto książek. Z tych 3 tomy oprawne i 3 broszurowane.

Abonenci kwartalni (w Krakowie złr. 2·30, na prowincyi złr. 2·80), otrzymać mogą 6 tomów **„Biblioteki Rodzinnej“** za dopłatą **1 złr.** Abonenci miesięczni mogą także korzystać z tej premii i otrzymują **„Bibliotekę Rodzinną“** za dopłatą **zł. 1·50**, już z przesyłką pocztową franco.

Ze względu na mały zapas „Biblioteki Rodzinnej“ leży w interesie P. T. Czytelników rychłe nadsyłanie zamówień.

Treść „Biblioteki Rodzinnej“:

Tom I.: „Sprzedaję las“, nowela A. Wilczyńskiego. „Teresa Manfredi“, nowela z czeskiego J. Zeyera, przełożył Miriam. — „Urocza“. — „Śmierć Balzaka“, A. Houssaye: „Przed gilotyną“ J. Turgeniewa.

Tom II.: „Legenda żeglarska“, H. Sienkiewicza. — „Wiosna“, Sewera. „Portret“, L. Meyet'a. — „Dnie głodu“, T. T. Jeża. — „Szkice z wieku XXI“, Bellamy'ego.

Tom III.: „Nowele huculskie“. Juliusza Turczyńskiego: 1. „Trofym Olenym“ 2. „Taras z Worochty“.

Tom IV.: „Na ruinach“ powieść Zygmunta Sarneckiego.

Tom V.: Oktawiusza Feuilleta. „Po śmierci“ (La Morte).

Tom VI.: Kornela Ujejskiego: „Oda do poezyi“. P. Chmielowskiego: „Przegląd najnowszych powieści“. J. Turczyńskiego: „Ostap z Perechińska“. Nordau'a: „Sen nocy letniej“.

Administracya „Dziennika Krakowskiego“

Kraków, pl. Maryacki 8.

Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.